

gazet ownia

nr 06/2011



Przewodnik Sentymentalny
Pomarańczowy Egipt
Agata Grabowska

Szort Mat
LICZBY
Jan Niezgoda

słowo miesiąca

KASA

WYDAWCA

Plstacja Media Katarzyna Bogucka
biuro@pistacjatv.com
www.pistacjatv.com

REDAKTOR NACZELNA

Agata Grabowska
gazetownia@pistacjatv.com

SEKRETARZ REDAKCJI

Sylwia Czarnacka
sylwia.czarnacka@pistacjatv.com

FOTO

Agata Kiedrowicz
Sylwia Czarnacka
Katarzyna Bogucka
Aleksander Bogucki
www.sxc.hu

ILUSTRACJE

(PIngwin)
Aleksander Bogucki

OPRACOWANIE GRAFICZNE SKŁAD

i ruletka 3D
Piotr Holinej

OKŁADKA

Piotr Holinej

Wydawnictwo zastrzega, że dalsze rozpowszechnianie materiałów
opublikowanych w piśmie Gazetownia jest na podstawie art. 25
ust.1 pkt 1b prawa autorskiego zabronione.

Copyright© Plstacja Media 2011

W NUMERZE:

Nowy początek - „Od początku do końca” <i>Aneta Begin</i>	4
Rozwiązanie konkursu	7
Przewodnik sentymentalny - „Pomarańczowy Egipt” <i>Agata Grabowska</i>	8
Guzik - „Agrafka” <i>Bożena Grzeszczak</i>	12
Bajka dla dorosłych - „Złoty szalik” <i>Katarzyna Puchalska</i>	14
Zawody świata - „Zero i sąsiedzi” <i>Katarzyna Bogucka, Marzena Szostak</i>	20
Subiektywnie z kulturą - „Daleko od kasy” <i>Karolina Dyja</i>	28
Wydarzenia - „Free Form Festival” <i>Agata Jasińska</i> „Święto róży” <i>Agata Grabowska</i>	31
Na papierze - „Dla kogo...” <i>Katarzyna Bartsch-Cielebon</i>	32
OSHO	36
Szort mat - „Liczby...” <i>Jan Niezgoda</i>	38
Bajki nowe - „Wstęga” <i>Katarzyna Bogucka</i>	43



Od początku do końca

Aneta Begin



Fenicjanie wynaleźli pieniądze. Raz - nie sztuka. My musimy ciągle je wynajdywać." Nieznany autor powyższego aforyzmu mylił się raczej przypisując wynalazek bitego pieniądza Fenicjanom, najstarsze bowiem znalezisko, pochodząca z VII wieku p.n.e. bryłka elektrum (w starożytności tak nazywano stop złota i srebra) opatrzona jest stemplem złotnika z Efezu. Pewnie wcześniej czy później zostaną odnalezione obiekty starsze. Można jednak - z dużą dozą prawdopodobieństwa - założyć, że monetę wynaleziono na przełomie VIII i VII wieku p.n.e. w kręgu cywilizacji greckiej. Do tego momentu ludzie nie znali pieniędzy w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Pieniężem było wszystko to, co w danej społeczności miało uznaną wartość (żywność, narzędzia, tkaniny, ozdoby itp.). Przez tysiąclecia funkcjonowała wymiana towarowa, na zasadzie przedmiot za przedmiot, innymi słowy - barter. Wraz ze wzrostem ilościowym dóbr, a także ich urozmaicheniem, taka wymiana stawała się coraz bardziej uciążliwa, coraz trudniej też

było uznać jej efekt za sprawiedliwy. Sytuacja zatem dojrzała do tego, co się podówczas w Grecji stało. Podstawową formą materialną pieniądza stały się metale szlachetne (głównie złoto i srebro), gwarantowały trwałość użytkową i realną wartość. Nadanie pieniądзом wartości czysto symbolicznej nastąpiło po raz pierwszy w Chinach w końcu VIII lub na początku IX wieku. Ich pierwotna nazwa brzmiała „latające pieniądze”, bo lekkie były i wiaterek mógł je porwać. Naturalną kolejną rzeczą Chińczycy jako pierwsi zetknęli się z procederem podrabiania papierowych banknotów, oraz zaznali dotkliwych skutków inflacji, kiedy to rząd wpuszczał w obieg ogromne ilości papierowej kasy nie mającej żadnego pokrycia.

Pierwsze wzmianki o tych dziwnych pieniądzach dotarły do Europy za pośrednictwem Marco Polo, jednak papierowa kasa pojawiła się tutaj dopiero w XVII wieku, a utrwaliła w XVIII. Pierwsze polskie banknoty, zwane wtedy biletami skarbowymi, puszczone w obieg w roku 1794 w Warszawie, w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Tyle krótkiego zarysu historycznego. Przez stulecia pieniądze wzbudzały wielkie emocje i w znacznym stopniu generowały procesy dziejowe. Niejedną wojnę wywołało

głównie - jeśli nie wyłącznie - z powodu kasy. Takie były, w istocie, powody wyprawy Cezara do Galii. Wielką wyprawą po pieniądze, a konkretnie złoto, była hiszpańska konkwista. Starano się, co prawda, znaleźć jakieś ideowe alibi dla tych ewidentnie grabieżczych działań. W przypadku konkwisty miało nim być szerzenie chrześcijaństwa, czyli czynienie innym dobrze poprzez włączenie w dzieło zbawienia. I tak z Bogiem na ustach i z krzyżem w dłoni dokonano rzezi Indian Ameryki Południowej, na nie spotykana dotąd skalę i z niestychanych okrucieństwem. Dziś te tragiczne wydarzenia nazwalibyśmy „zbrodnią przeciwko ludzkości”.

Zbrodnie czynione z powodu pieniędzy to temat osobny i rozległy, można powiedzieć, że w kryminalistyce to zagadnienie kluczowe.

Otwartą pozostaje kwestia, co z pieniądzem stanie się w przyszłości? Forma bezgotówkowego obrotu znana jest od starożytności, kwitła w średniowieczu przyjmując pierwotnie formę uwierzytelnionych weksli, z czasem stając się normalną praktyką bankową na długo przed epoką elektroniczną i komputerową. Przekazywanie pieniędzy, bez konieczno-

ści kontaktu z ich materialną postacią, odbywało się metodą przeksięgowania wartości. Stosunkowo nowa forma istnienia kasy to pieniądz elektroniczny. Rachunki bankowe zapisane są na dyskach komputerów i między nimi przebiega transfer wartości, indywidualne wpłaty i wypłaty odbywają się przez Internet lub za pomocą rozmaitych czytników. Karta magnetyczna jest tutaj tylko jedną z wielu możliwości, aktualnie zostaje wdrażany system realizacji płatności za pomocą telefonu komórkowego (poprzez zbliżenie go do czytnika), można też wyobrazić sobie funkcjonowanie maleńkich chipów identyfikowanych dodatkowo przez odczyt linii papilarnych lub siatkówki oka właściciela. Taka jest - bez wątpienia - przyszłość pieniądza, zanik jego materialnej postaci jest przesądzony i pozostaje wyłącznie kwestią czasu. Trudno precyzyjnie nakreślić taką perspektywę, ale można zaryzykować twierdzenie, że w krajach rozwiniętych nie powinno to trwać dłużej niż 20 lat. Jednak długo jeszcze pieniądz będzie pełnił funkcję ob-



rachunkową, jako miernik wartości, jej uniwersalny ekwiwalent. Aby określić cenę towaru lub usługi nie trzeba materialnego pieniądza, gdyż pełni on rolę miernika również abstrakcyjnie. Zatem koniec pieniądza nie oznacza bynajmniej końca zakupów, przynajmniej dopóki będzie trwała cywilizacja. I to jest dobra wiadomość dla fanów, a zwłaszcza fanek uroczych eskapad po rozmaitych galeriach, i nie o galerię malarstwa tu się rozchodzi, bo jak powiedziała Marilyn Monroe: „Pieniądze szczęścia nie dają. Dają je dopiero zakupy.”

Z pozdrowieniem

A.B.



Dziękujemy Wam za nadesłane odpowiedzi na zagadkę z poprzedniego numeru. Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie otrzymuje Pani Olga – gratulujemy i prosimy oczekiwać listonosza. Nagrodę pocieszenia otrzymuje od nas Pani Jola ponieważ jako pierwsza przysłała nam maila z odpowiedzią. Pani Jolu prosimy o mailowe podanie adresu, na który możemy wysłać nagrodę. Wszystkim raz jeszcze gratulujemy i pozdrawiamy serdecznie.



Rozwiązanie zagadki:

Zwykła gazeta kosztuje 3 złote, a Gazetownia kosztuje 5 złotych.

Szanowny Czytelniku,

Zapraszamy do czynnego udziału w życiu Gazetowi. Czekamy na Twoje obrazy, teksty i to wszystko, czym chciałbyś się podzielić z innymi. Twoje komentarze i sugestie będą dla nas cennymi wskazówkami.

Nasze adresy:

biuro@pistacjatv.com

gazetownia@pistacjatv.com

Pomarańczowy Egipt

Agata Grabowska



Skąd pani to wzięła?!? Trzy pomarańcze 40 zł?!? Ma mnie pani za analfabetkę?

- Purpurowa ze złości klientka machnęła Magdzie paragonem przed oczami. Dziewczyna zmartwiała. Rzeczywiście. Jak to się stało?

- Przepraszam, przepraszam, zamyśliłam się, bardzo przepraszam...

- Co za bezczelność! Słyszała pani??! Zamyśliła się! Chyba nad tym, jak mnie orznać!! Co się ostatnio dzieje w tym sklepie?! - Oburzenie kobiety wywołało poruszenie w kolejce. Każdy miał coś do dodania. A to czekanie, a to opryskliwość, a to oczywiście nagminne oszuki-

wanie na kasie. Magda mocno zacisnęła powieki, żeby nie wypuścić szybko wzbierających łez.

- O co chodzi proszę państwa? Co się stało? - wśród napastliwej i wrogiej kakofonii rozległ się głos szefa.

Wywali mnie. Wywali.

Szef wysłuchał pretensji, rozładował kolejkę kierując ludzi do sąsiedniej kasy, szybko przejrzał dowód oszustwa i zatrzymał wzrok na przerażonej kasjerce.

- Rzeczywiście, błąd jest ewidentny. Pani Magdo, proszę to natychmiast naprawić i stawić się u mnie w gabinecie, a te pomarańcze - zwrócił się do klientki - proszę przyjąć od firmy. Obiecuję pani, że z tego incydentu zostaną wyciągnięte konsekwencje. Kobieta rozciągnęła usta w obłudnym uśmiechu i obrzuciła skuloną Magdę pogardliwym spojrzeniem.

Wywali mnie. Wywali.

- Co się stało, pani Magdo? Proszę już nie płakać. Przecież wiem, że celowo nie oszukała pani tego babsztyla, ale w moim sklepie takie rzeczy nie mogą mieć miejsca. - Szef mówił przekładając

papiery na biurku – klient jest dobrem najwyższym i niczyje zamyślenie nie może być powodem jego niezadowolenia. Jest pani przepracowana. Chyba nie brała pani żadnego urlopu od dwóch lat? Proszę usiąść, dlaczego pani stoi?

Wywali mnie. Wywali.

Przecież nie może powiedzieć, że zasłuchiwała się w rozmowę tych dwóch młodych dziewcząt przy regale z gazetami. Że rozmawiały o miejscach, które ona zna tylko z książek, katalogów i filmów, ale o których marzyła od dzieciństwa. I że one obudziły te marzenia. Na przykład Asuan. Chyba najbardziej afrykańskie miasto w Egipcie. Kilka wartych zobaczenia meczetów i bazar ciągnący się wzdłuż Ogrodów Ferial i Nubijskiego Muzeum aż na cmentarz w kamieniołomach, z lasem grobowców z czasów Fatimid.

A podwodny, bajkowy świat Hurghady? A Aleksandria? Może on widział Aleksandrię? Miasto gdzie warto porzucić wszelkie plany, wsłuchać się w historię i pogрузić w kulturze. Gdzie widać jak słońce sunie pod morze, a fale rozbijają się o skały. Miasto legenda.

Albo Luksor, największa, archeologiczna

atrakcja świata. Tak, wie, że samo miasto, poza Świątynią Luksor nie jest niczym specjalnym, ale 20km na zachód od miasta, po drugiej stronie Nilu rozciągają się kompleksy mogił i grobowców z Grobowcem Tutenchamona na czele. Dolina Królów, Dolina Królowych..

A Giza? Tam nawet nie potrzeba przewodnika. Wystarczy po prostu patrzeć, czuć i się zachwycić. Nie powie mu przecież, że kiedy dziewczyna, ta wyższa, z włosami związanymi w kucyk, powiedziała, że szła przez tę pustynię 40 minut, ona wtedy machinalnie nabiła tę liczbę na kasie... No przecież mu nie powie, bo to żadne usprawiedliwienie.

Powiedziała. Samo się powiedziało. Szef słuchał, tylko od czasu do czasu pocierając palcem czoło, jakby chciał rozluźnić mięśnie ściągające mu brwi. - Taaak. - odezwał się w końcu, mocno przeciągając samogłoskę. - To pięknie, że ma pani takie zainteresowania i pasję, ale...

- Tak, wiem...

... ale słyszała pani, że obiecałem klientce wyciągnąć konsekwencje i słowa dotrzymam. Proszę dziś pójść do domu, bo w stanie takiego wzburzenia, mogłaby pani znowu popełnić jakiś błąd... a jutro rano poinformuję panią, co postanowiłem.

Wywali mnie. Wywali.

Całą noc uparcie nabijała na kasę kwotę 40zł i słyszała ciężki oddech patrzących jej na ręce klientów. Była skupiona na granicy możliwości. Żeby tylko się nie pomylić, żeby się nie pomylić. Kiedy wydawało się, że skończyła, na taśmę potoczyły się pomarańcze, niezliczona ilość pomarańczy i usłyszała głośny, szyderczy śmiech. Podniosła oczy i zobaczyła Sfinksa. Obudziła się zrana potem.

Wywali mnie. Wywali.

- Tak Pani Magdo, podjąłem decyzję, oto ona - na wyciągniętej dłoni podawał jej dużą kopertę. Dziewczyna wstrzymała oddech. Wymówienie. Została bez pracy i pewnie z niepochlebną opinią. Zakręciło się jej w głowie.

- Pani Magdo? Proszę - zmusiła rękę, żeby sięgnęła po kopertę. Głos szefa ledwie przebijał się przez gęstą, rozpaczliwą mgłę myśli – uważam, że mój sklep nie może sobie pozwolić na to, żeby klienci czuli się oszukiwani przez niespełnione marzenia moich kasjerek. Nie mogę też pozwolić na to, żeby moja najlepsza pracownica z tego powodu miała nieprzy-

jemności. Biorąc pod uwagę brak pani urlopu od dwóch lat, myślę że dobrze pani zrobi wypoczynek w Kairze. Dlatego nie otworzy pani tej koperty?

Zaraz, zaraz... Co on mówi? Jaki Kair? Kpi sobie? Z jej najniższej krajowej pensji i widmem bezrobocia? Trzęsącymi się rękami rozerwała kopertę. Spadający na podłogę prospekt błysnął nazwą znanego biura turystycznego. - Ale... przecież... nie, ja nie mogę... W końcu ośmieliła się podnieść wzrok i zobaczyła rozbawienie na twarzy szefa. - Ależ oczywiście, że pani może, pani Magdo. To oczywista konsekwencja pani wczorajszego wyznania - zaśmiał się - proszę się pakować, do 10 października zostało niespełna dwa tygodnie. A teraz przepraszam, ale mam spotkanie z kilkoma dostawcami. Udanego odpoczynku - dodał z uśmiechem, wymijając ją w drzwiach. Stała tak jeszcze długą chwilę. Zupełnie oślepiała.

Nie wywalił jej. Nie wywalił.

Spełnił marzenia.

A.G.





Agrafka

Bożena Grzeszczak

Jest rok 1849. Walter Hund nerwowo chodzi po pokoju.

Planista z ołówkiem nad kartką papieru podlicza słupki.

- Jak bym nie kalkulował mizernie z pieniędzmi. Do kiedy trzeba oddać te 15 dolarów?

- Do kiedy, do kiedy, do trzy dni temu.

Walter podchodzi do okna i spogląda na ulicę.

- Mam wrażenie, że czekają na mnie w jakimś zaułku.

Walter od wielu lat zajmuje się ułatwianiem życia innym. Takie wynalazki jak strzelba repetująca, maszyna do robienia gwoździ i tysiące drobniejszych wynalazków należy do niego.

Jednak żaden z tych wynalazków nie przyniósł mu dochodów.

Walter zamyślił się na dobre. Obserwując ciemności ulicy, nie wiadomo kiedy, sięgnął po drucik leżący na parapecie i zaczął wyginać go i układać w przedziwne kształty.

Zanim nadszedł świt, a może wraz ze światłem dziennym, narodziła się **Agrafka**. Żona była wniebowzięta. Ucałowała męża szczęśliwa, że nigdy więcej jej palce nie zostaną pokłute. Natychmiast wysłała męża by złożył wniosek o patent. Przedmiot, którego dotyczy owy patent ma następujące charakterystyczne cechy: jest wykonany z jednego powyginanego kawałka drutu, przechodzącego pośrodku w sprężynę i zakończone jest zaczepem lub zatraskiem. Ostry koniec drutu włożony w ów zaczep trzyma się tam dzięki sile sprężynowania i jest zabezpieczony.

Walter nie czekał długo na oficjalny papier i szybko też przestał być



właścicielem wynalazku. **Agrafka** została natychmiast odsprzedana wierzycielom za marne 400 dolarów. Jak się łatwo domyśleć, ci natychmiast zaczęli zarabiać na wynalazku by z czasem zbić na nim olbrzymią fortunę. A Walter z czystym kontem (bez długu) i sumieniem mógł zaprząć swój rozum do pracy nad kolejnym wynalazkiem. I tak cała ta historia stanowi dowód na to, że matką wynalazków jest potrzeba praktyczna a ojcem finansowa, albo na odwrót, jak kto woli.

B.G.



Złoty Szalik

Kasia Puchalska

Czwartek zaczął się dla Miry źle. Tuż po północy połowa miasta chwyciła za komórki, żeby otrzymać darmowe bilety do kina. Ci którzy w tym czasie spali (sąsły jedne), poranne próby zdobycia wejściówek mogli sobie już darować. Limit został wyczerpany. Mira nie była susłem, ale tak się złożyło, że ucząc się, zasnęła nad notatkami. O 7:00 mogła sobie co najwyżej zakląć za free. A dziewczę było spłukane. Szlag!

Dzień zaczął się od rozczarowania, ale za to słonecznie. Słońko lśniło na lazurowych bezkresach nieboskłonu zachęcając podstępnie do pozostawienia parasolki w domu. Jak łatwo się domyślić, nieodłączna tego lata burza wróciła gniewna i pełna wilgotnego żalu już po południu. Mira wracając do domu przypominała bieliznę wyjętą z Frani. A był to dopiero wstęp do bardziej dramatycznych wydarzeń. Piątek zbliżał się już bowiem od wysp Kiribati.

W piątkowy poranek słońce obtarło mokre lica i pełne złotej radości wytoczyło się na swoją niebieską plażę. optymizm

wlał się w duszę Miry. Na cześć suchego piątku założyła sukienkę, która swoją kolorystyką poprawiłaby nastrój chorego na depresję. Szła w niej przez miasto wywołując uśmiechy chłopców i zazdrosne spojrzenia dziewcząt. No i dobrze, niech zazdroszczą. Sukienkę uszyła sama i była z niej bardzo zadowolona. Poza tym zaczynał się weekend i gdyby nie absolutny brak środków finansowych, bardzo przydatnych, gdy się chce iść do kina, a darmowe bilety zdobył ktoś inny, Mira byłaby w 100% szczęśliwa.

Pieniądze były poważnym problemem dziewczyny. Zresztą nie tylko jej. Większość młodych ludzi w mieście borykała się z brakiem kasy, a takich, co mieli jej w nadmiarze nie było wcale. Wszyscy kręcili się za zarobkiem. Niektórym od tego bardzo kręciło się już w głowach. Mira starała się zachować rozsądek, ale w weekendy nicpoń zwykle gdzieś przed nią uciekał i nijak nie udawało się go w porę odszukać. Wstyd się przyznać, ale nawet lombard potrafiła nasza bohaterka odwiedzić. Na szczęście nie miała nic wartościowego, toteż niczego nie udało jej się tam zastawić.

- Gdyby Salomon żył w obecnych czasach - myślała Mira - miałby wypasioną

kartę kredytową i przelewałby nawet z pustego (konta) w co tam by chciał, nie martwiąc się o przekroczenie limitu.

Jako się rzekło, Mira miała niezły nastrój, weekend wytaczał się zza rogu, a multipleksy zapraszały na premiery. Trzeba było tylko obmyślić sprytny plan, jak dostać się do kina bez konieczności kupowania biletu. Ot co!

- Podejdę - kombinowała dziewczyna - zatrzepoczę sztucznymi firankami rzęs i powiem, że wczoraj na seansie zostawiłam pod krzesłem szaliczek. Szaliczek jest markowy, a do tego nie jest moją własnością. Przed seansem celowo wetknęłam go pod siedzenie w ramach żartów. Potem, oczywiście, zapomniałam zabrać.

- No dobra, fajnie - rozważała dopracowując szczegóły - ale co będzie, jak ktoś z obsługi zechce pójść ze mną do sali? Hmm... znajomych wyślę przodem, a sama poczekam, aż na bramce pojawi się dużo ludzi wchodzących, a tylko jedna osoba wpuszczająca i to koniecznie młody sympatyczny, nieasertywny chłopak. Niewinny look powinien zapewnić powodzenie przedsięwzięcia. I tak oto, przemyślny plan obejścia braku gotówki był przygotowany.



Początkowo wszystko układało się po myślnie. Nadszedł pogodny piątkowy wieczór. Znajomym dopisywały humory. Kino było pełne młodzieży. Kolejki po popcorn wiły się niczym węzowije. Ładne dziewczęta rozdawały ulotki i inspirującą do gry wstępnej gumę do żucia. Mira nakłamała coś o potrzebie skorzystania z łazienki i skłoniła przyjaciół, by poszli do sali, nie czekając na nią. Teraz musiała zebrać się w sobie. Podejść pewnym krokiem. Wypowiedzieć przygotowany tekst, wspomagając go przekonującą grą aktorską, niczym z serialu o niewinnych zapominalskich dziewczętach, które w żadnym wypadku nie próbowałyby oszukać obsługi kina. Tyle w tym temacie. Bułka z masłem.

Tłum napiera na bramkę. Młody sympatyczny chłopak ledwo sobie radzi z przedzieraniem biletów. Mira rusza. Idzie jakby w zwolnionym tempie, ale daje radę. Potyka się, łapie równowagę, robi głęboki wdech...

I w tym momencie...(szlag!).. obsługa się zmienia. Przy bramce pojawia się starsza pani z kokiem siwiuteńkich włosów i stroboskopem w źrenicach. Mira czuje, jak pewność siebie odrywa się od niej ni-

czym źle przyszyty guzik i ginie gdzieś na brudnym kinowym dywanie. Traci rezon i chce się wycofać. Starsza pani wyławia ją jednak z tłumu i stanowczym głosem przywołuje do siebie.

- Podejdź tu dziecko - mówi, wskazując na nią ręką.

Mira czuje silny wewnętrzny opór, ale zbliża się do kobiety. Kolana jej drżą, w gardle czuje suchość. Staje przed starszą bez słowa.

- Gdzie twój bilet, panienko? - pyta bardzo uprzejmie pani z kokiem.

- Cóż, tak naprawdę, to wcale nie chcę iść do kina... - zaczyna Mira, czując się jak podsądna z programu „Sędzia Anna Maria Wesołowska”. Rumieni się przy tym i zaczyna pocić.

- Tak właściwie - brnie dalej, nerwowo wygładzając sukienkę - to byłem tutaj wczoraj.. eee.. w sali nr 5.. Proszę sobie wyobrazić, że miałam na sobie taki szalik... Właściwie to nie jest mój szalik, a przy tym jest bardzo cenny... Ma złotą nić! Tak, właśnie, jest ze złota. Bo proszę sobie wyobrazić, że mam taką koleżankę - obrzydliwie bogata jest bestia. Czego to ludzie nie mają, jak mają kasę? Nie, żebym narzekała, skąd? Tak, hmm.. to, o czym to ja mówiłam? - dziewczyna gubi

wątek i patrzy na bileterkę niczym uczeń nagle wyrwany do odpowiedzi.

Pani z kokiem słucha cierpliwie, jednocześnie obsługując pozostałe osoby. Tłum się szybko zmniejsza. Wreszcie na placu boju zostają we dwie.

- Chcesz zapewne, moja droga, wejść, do sali nr 5 i odszukać zgubę? - podpowiada.

- Dokładnie - wykrzykuje z ulgą Mira - właśnie tak sobie pomyślałam, że należałoby zrobić - przytakuje już spokojniej. Starsza pani nie powinna wyczuć determinacji dziewczyny.

- Nie widzę problemu - mówi bileterka, a potem szybko odwraca się i idzie, pokazując Mirze gestem, by podążała za nią.

- No i masz babo szalik - myśli Mira i bez entuzjazmu udaje się na tę niepotrzebną wycieczkę ze starszą panią.

Idą w głąb budynku, wzdłuż ogromnych sal. Mijają salę pierwszą, potem drugą, trzecią i czwartą. To właśnie w czwórcę zaraz zaczną wyświetlać film, który chce zobaczyć Mira, a którego pewnie już nie obejrzy. Dziewczyna cieszy się, że przynajmniej znajomi jej nie zobaczą. Celowo podała niewłaściwy numer sali, tak na wszelki wypadek. Jej nieudany występ przed bileterką stałby się przedmiotem kpin na lata. Co innego, gdyby się jej po-

wiodło. Dochodzą wreszcie do piątki. Drzwi są zamknięte, tak jakby spektakl się już rozpoczął. Pani w koku sięga do kieszeni marynarki i wyciąga z niej pęk kluczy. Otwiera jednym z nich wielkie, wyłożone blachą drzwi. Mira dziwi się, ale o nic nie pyta. Wchodzi do środka za bileterką. W sali jest całkowicie ciemno. Najwyraźniej pomieszczenie zostało wyłączone z użytkowania. Mira zastanawia się od kiedy? Może już od dawna? Idzie jednak potulnie dalej. Starsza pani włącza kieszonkową latarkę i kieruje się do rzędów. Mira robi to samo.

- Który to był rząd, pamiętasz dziecko? - pyta bileterka.

Dziewczyna rzuca jakiś numer i idą tam jedna za drugą.

- A krzesło? - indaguje dalej starsza pani, a Mira pokazuje palcem mniej więcej środek linii krzeseł.

Po chwili stoją we wskazanym miejscu. Mira niechętnie kuca, by sprawdzić pod fotelem, czy jest tam szaliczek, którego nie zgubiła. I nagle.. wyczuwa coś pod palcami. Chyba tkanina? Łapie ją i wyciąga ostrożnie. Bileterka oświeca jej dłonie. W świetle latarki wydobyty przedmiot wydaje się świecić. To złota nić przebły-skuje przez materiał.

-To niemożliwe - myśli Mira, ale nic nie mówi. Starsza pani chwyta ją za rękę i ciągnie do wyjścia. Mówi, że nie mogą tu dłużej zostać, bo sala jest przeznaczona do remontu i zaraz przyjdą robotnicy. Wychodzą obie. Mira idzie z tyłu wraz ze swoim cennym znaleziskiem.

Starsza pani zamyka salę nr 5 i uśmiecha się do Miry. Bardzo zadowolona odwraca się i idzie do swojej bramki. Musi dalej sprawdzać bilety. Mira jest zdezorientowana. Spektakl w czwórcę się już pewnie zaczął. Wychodzi więc poza linię bramek i siada na ławce przed kasami.

W rękach ma rodzaj dużego szala, który został przerobiony na poncho. W delikatną beżową dzianinę wpleciono parę złotych nitek. Poncho ma małą kieszonkę, do której Mira zagląda. W kieszonce znajdują się dwa kartoniki. Jedento zwykły bilet kinowy z datą z poprzedniego piątku. Drugi...a niech to, to przecież los na loterię! Mira patrzy na kartonik i snuje marzenia...

Wraca do domu nie czekając na znajomych. Wymyśli jakąś przekonującą historię, gdyby pytali, czemu się nie pojawiła. Może to będzie przystojny uwodziciel, który spotkany przypadkowo nakłonił ją do wypicia kawy w tej małej przytulnej

kawiarence nieopodal wejścia do kina. Coś się wykombinuje. Najważniejsze to sprawdzić ten los. Można to zrobić w internecie. Mira natychmiast po wejściu do mieszkania włącza komputer. Sprawdza losowanie. I jest! Jest wygrana!! Wielka wygrana!!! Wielka kasa!!! Czy życie nie przypomina bajki?

Czasami przypomina. Mira budzi się z zamyślenia, wstaje z ławeczki i wychodzi przed budynek kina. Wsiada do autobusu i jedzie prosto do domu. Wbiega szybko po schodach na trzecie piętro. Wchodzi do swojego mieszkania. Siada przy komputerze. Loguje się. Chwila na wyszukanie właściwej strony. Jeszcze parę kliknięć. Są wyniki losowania. Szlag!

- Życie to jednak nie bajka - myśli Mira. Kasa nie leży pod kinowym krzesłem. Ale, tak na wszelki wypadek, zawsze warto sprawdzić. A nuż?

Mira dość szybko przeboleła brak wygranej. W nagrodę za stracony seans postanowiła przywłaszczyć sobie znalezione poncho. Było bardzo twarde. Pasowało do niej. Nosila je dopóki w autobusie nie spotkała prawowitej właścicielki ciuszka. Bardzo miłej dziewczyny o imieniu Róża. Widok swojej

zguby na ramionach innej dziewczyny zdziwił roztrzepaną właścicielkę, ale jednocześnie też bardzo ją ucieszył. Okazało się bowiem, że poncho ma dla Róży wartość sentymentalną. Wydziergała je dla niej babcia - kochana staruszka, staromodna nieco (stąd ta złota nić). Babcia niestety umarła niedawno, a Róża nie miała po niej żadnej innej pamiątki. Mira oczywiście oddała zgubę, dość mętnie tłumacząc przy tym, skąd ją ma. Dziewczyny zaprzyjaźniły się niemal natychmiast. Zaowocowało to zmianami w życiu ich obu. Róża zachwyciła się krawieckimi umiejętnościami Miry i proponowała jej wspólny biznes, na co ta się zgodziła. Przyjaciółki dobrze się dogadywały, wspaniale bawiły, a interes szybko zaczął przynosić zyski.

Jednak na pójście do kina Mira nie potrafiła się zdobyć. Bała się, czy jakoś tak? Dopiero po dwóch miesiącach Róża z pewnym trudem namówiła ją na wspólny wypad. Młody człowiek z obsługi sprawdzając bilety poinformował je, że według ogólnych zaleceń, obowiązujących od początku, starszych ludzi nie zatrudnia się do pracy na bramkach. Górna granica dla bileterów to 30 lat. Co do remontu,

to nigdy go nie było, bo kino jest nowe i sala nr 5 działa nieprzerwanie 7 dni w tygodniu. Poza tym sale nie są zamykane na klucz. Tam w ogóle nie ma zamków!

Usłyszawszy to Mira postanowiła nie tracić kontaktu ze zdrowym rozsądkiem nawet w weekendy.

K. P.





Krupierskiej opowieści wysłuchały *Katarzyna Bogucka i Marzena Szostak*

Z tego, co mi wiadomo, w Polsce nie istnieją szkoły dla krupierów. W moim przypadku, aby zostać krupierką, musiałam przejść skomplikowany test predyspozycji, podobny do testu dla pilotów, sprawdzający inteligencję, spostrzegawczość, odporność na stres. Wszyscy, którzy przeszli test, mogli rozpocząć intensywne szkolenie trwające dwa miesiące. Zajęcia odbywały się przez pięć dni w tygodniu, po 8 godzin. Tam poznałam tajniki pracy krupiera: chipowanie betów, czyli zbieranie zakładów, spinowanie, czyli rzucanie kulką na ruletkę. Wbrew pozorom, nie było to wcale łatwe i wymagało wielu ćwiczeń, aby zapanować nad kulką, któ-

ra często uciekała skacząc po całej sali. W czasie kursu byliśmy cały czas bacznie obserwowani, jeśli ktoś nie robił postępów, musiał odejść. Wiele manualnych czynności trzeba było ćwiczyć żmudnie w domu, chociażby szybkie rozkładanie i prezentowanie po 20 żetonów w słupku, czyli staku. Uczyłam się błyskawicznego przeliczania zakładów na żetony, a żetonów na wartości przy określonych proporcjach. Otrzymywaliśmy specjalne tabele, które nam to ułatwiały, ale musieliśmy znać je na pamięć - krupier nie może korzystać z kalkulatora.

Klientami kasyn są przede wszystkim hazardziści i nierzadko grają oni na naj-

niższych stołach. Czasem spotkać można biznesmenów, sportowców, bywają i dziennikarze. Nieliczni przychodzą dla samej zabawy. Są też ludzie, którzy przebywają w kasynie po to by pożyczać pieniądze potrzebującym - i to są stali bywalcy!

Najbardziej stresujący był pierwszy dzień w pracy. Do kasyna przychodzą głównie hazardziści, więc od razu zauważają nowego, niedoświadczonego krupiera i chętnie podchodzą do jego stołu, aby się pobawić, obserwując zdenerwowanie, chaos na stole i brak panowania nad grającymi. Pamiętam jak stałam się maskotką kasyna, kiedy pół sali przybiegło zobaczyć jak mi się trzęsą ręce podczas rzutu kulką przy pierwszym wejściu na ruletkę. Śmiali się wszyscy, włącznie z inspektorem.

Nie można jednak zapominać, że jest to gra na pieniądze i nie ma żartów. Kiedy przy młodym krupierze rozpęta się szybka gra, a on jest zbyt wolny i nie radzi sobie, wymienia się go na innego, bardziej doświadczonego. Zazwyczaj przy ruletce obok adepta stoi jako chiper - człowiek do zbierania żetonów, doświadczony

krupier, żeby, w przypadku problemów, zapanować nad niejasną sytuacją.

Najważniejszy w kasynie jest oczywiście gracz, ale jeśli chodzi o hierarchię obsługi to, poczynając od najniższego rangą wygląda ona następująco: krupier, inspektor, pitboss, czyli kierownik sali, manager i dyrektor kasyna. Nie ma ograniczeń wiekowych, ale ze względu na specyfikę pracy są to przeważnie ludzie młodzi. Krupiera można odróżnić od inspektora po stroju – krupier nosi kamizelkę a inspektor – marynarkę. Floor to miejsce, gdzie odbywa się gra w kasynie, a staff to pomieszczenie, do którego obsługa udaje się w czasie przerwy. O tym, przy którym stole ma pracować danego dnia krupier, decyduje kierownik sali. Stoły mają dropboxy i tipboxy. Tipboxy to są miejsca gdzie gracz kładzie żetony - napiwki, które są zbierane podliczane i co dwa tygodnie wypłacane w gotówce w zależności od stażu.

Istnieją ściśle określone wymogi dotyczące wyglądu krupierów. Kobiety muszą mieć pomalowane paznokcie (u nas na czerwono) i dosyć mocny makijaż z powodu pół-





mroku panującego w kasynie. Koszula czy bluzka krupiera musi mieć rękaw $\frac{3}{4}$ tak, żeby nie miał możliwości włożenia karty lub żetonu. Wiąże się z tym zasada „clean hand”. Zanim krupier odejdzie od stołu pokazuje do kamery, że ma czyste ręce. W czasie gry krupier musi mieć ręce cały czas na stole. Inną ważną zasadą jest nie przyjmowanie pieniędzy bezpośrednio do rąk, muszą być one położone najpierw na stole i przeliczone. Nawyk ten ujawnia się czasem w życiu codziennym powodując zabawne sytuacje – ja podczas zakupów otrzymując resztę od kasjerki proszę ją zawsze by położyła pieniądze na ladzie – dopiero stamtąd je biorę.

Dobry krupier to szybki krupier, szybko liczy, rozdaje a przy tym potrafi zadbać o miłą atmosferę przy stole. Musi, trochę jak psycholog, umieć oceniać charakter klientów, aby nikogo nie urazić niewłaściwym słowem lub żartem. Jeśli rozpozna swoich znajomych wchodzących do kasyna musi to zgłosić. Nie wolno mu z nimi grać. Jeśli przy stole, przy którym stoi nie toczy się żadna gra nie może wdawać się w towarzyskie pogawędki z gośćmi, może ich jedynie zaprosić do gry. Jest taka

zasada, że jeśli krupier spotka gracza poza kasynem nie mówi mu pierwszy „dzień dobry” nawet, jeśli jest młodszy. Hazardziści, w większości przypadków, wstydzą się swojego nałogu i ukrywają to przed rodziną. Bywa, że do kasyna przychodzą z innymi kobietami. Krupier musi umieć zachować dyskrecję. Personel ma zakaz spotykania się z klientami. Oczywiście, jak wszędzie, zasady bywają łamane i zdarzają się nawet małżeństwa między klientami a pracownikami kasyna. Jeśli krupierka zajdzie w ciążę jest przenoszona do pracy w biurze ze względu na szkodliwy charakter pracy zmianowej. Kiedy krupier przestaje pracować w danym kasynie ma zakaz wstępu i gry, jeśli manager wyrazi zgodę, może przyjść towarzysząc znajomym ale wtedy otrzymuje plakietkę „Gość”, bez prawa gry. Zakaz obowiązuje przez 10 lat, ale w praktyce może trwać dłużej, jeśli w danym kasynie nadal pracują dawni koledzy krupiera.

Kasyno to rachunek prawdopodobieństwa, który wraz z psychiką ludzką sprawia, że przegrywamy. Rzadko się zdarza by Ci, co wygrali rezygnowali z dalszej

gry. Są tacy, którzy spędzają w kasynie kilka dni. W chwili, gdy przegrywają potrafią być nieuprzejmi, obrażają krupiera. Upomniani tłumaczą się czasem, że mówili do kulki. Z biegiem czasu każda krupierka wypracowuje sobie sposób radzenia sobie w podobnych sytuacjach, uodpornienia się lub utemperowania gracza. Jest to praca nie tylko stresująca, ale bywa, że na granicy bezpieczeństwa. Pojawiają się bowiem goście ze zorganizowanych grup przestępczych, których zachowanie trudne jest do przewidzenia. W kasynie są kamery, poprzez które gracze są obserwowani. Pamiętajmy, że jest to gra na pieniądze. Ochrona jest jednak przeszkolona i przygotowana na różne trudne sytuacje. Nie wszyscy hazardziści są kulturalnymi ludźmi. Przy pokerze siedmiokartowym błąd krupiera może kosztować ogromną stratę pieniędzy gracza lub kasyno. Byłam świadkiem sytuacji, kiedy krupier spalił kartę, to znaczy niechcący ją odkrył. Zgodnie z zasadami karta została odłożona, gdyby nie to gracz miałby kareta i wygrałby pulę 40 tys. Błąd krupiera spowodował, że do wygranej nie doszło. W takiej sytuacji gracze zachowują się różnie. Czasami dla bezpieczeństwa kasyno podejmuje

decyzję o wypłacie połowy kwoty w ramach rekompensaty.



Krupier stosuje wiele odzywek zrozumiałych tylko dla graczy na przykład „0 i sąsiedzi” to znaczy, że obstawia się pięć cyfr: 0 oraz dwie cyfry z prawej i dwie z lewej strony zera. Ruletka jest potocznie zwana grą diabła, gdyż są to cyfry 0 i od 1 do 36, a ich suma to 666. Krupierzy nie lubią „niskich” stołów, przy „grubych” mogą liczyć na większe napiwki.

Kartami można grać jedynie określoną ilość godzin. Mogą być też wymieniane z innych powodów, na przykład, jeśli komuś wyleje się na nie napój. Zniszczone karty zaklejane są komisyjnie banderolą a następnie niszczone w taki sposób, by nie została ani jedna karta i nie istniała możliwość podmiiany.



Nie można zapominać, że do kasyna przychodzą ludzie również w celu prania pieniędzy. Jednego dnia można przegrać 10 tysięcy a następnego wygrać taką samą kwotę i dostać kwit potwierdzający wygraną, mimo, że bilans w portfelu wynosi 0. Zdarzały się i dużo większe wygrane, nawet ponad 100 tysięcy, ale zazwyczaj gracz przegrywał wszystko od razu. Ciekawostką jest fakt, że wcale nie jest tak łatwo dostać zakaz gry. To przecież właśnie z hazardystów kasyno żyje. Niektórzy zdesperowani, świadomi swojego nałogu podejmują próbę zerwania z nim dokonując celowych zniszczeń w kasynie tylko po to, żeby dostać zakaz wstępu. Kiedyś widziałam człowieka rzucającego w barek popielniczką. Dostał zakaz... na trzy miesiące. Hazard doprowadza ludzi do amoku, kiedyś nie mogliśmy wyprowadzić z kasyna człowieka mimo ewakuacji ogłoszonej z powodu alarmu bombowego.

Kiedy zaczynałam pracę w kasynie przed laty nie było jeszcze ustawy hazardowej. Był to zupełnie inny świat, wielki i atrakcyjny. Gra odbywała się w dolarach, tak samo wypłacana była pensja. To były wtedy naprawdę ogromne pie-

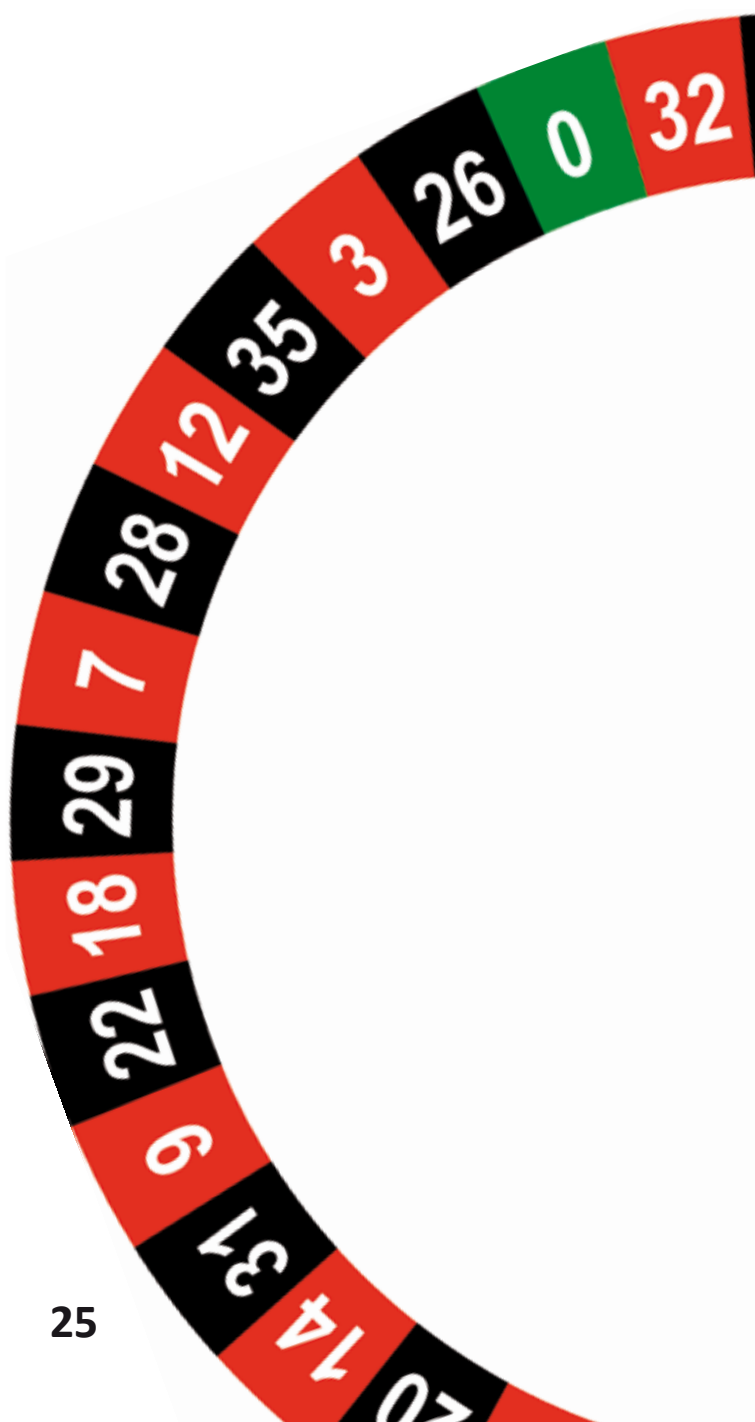
niądze. 1/3 mojej wypłaty, którą oddawałam mamie, była siedmiokrotnie wyższa od jej zarobków. Nie było oczywiste, że ten wielki świat to również półświatek. Dzisiaj nie jest to już tak intratny zawód. Otrzymujemy całkiem przeciętną pensję. Jak dawniej krupierzy to młodzi ludzie, ale rotacja jest olbrzymia. Nie dziwię się. Ta praca powoduje, że człowiek jest odseparowany od świata zewnętrznego. Kiedy inni się budzą, on idzie spać, kiedy wszyscy mają wolne, krupier pracuje i rzadko kiedy widzi dzienne światło, przez co jego cykl biologiczny jest rozchwiany. Traci się kontakt ze znajomymi. Świat ogranicza się niemal wyłącznie do współpracowników, dlatego jest tak dużo małżeństw "kasynowych". Zmienia się też stosunek do gracza. Kiedyś, bez względu na to kim on był, traktowano go z dużym szacunkiem, teraz różnie z tym bywa. Krupier jest przecież osobą, która oferuje swoje usługi a gracz jest klientem, który utrzymuje kasyno. Dawniej kasyna były czynne 24 godziny na dobę, teraz nad ranem jest przerwa na przeliczenie pieniędzy, sprzątanie, a także na zabiegi higieniczne dla gości, którzy nie opuszczają kasyna przez kilka dni. Kiedyś, aby wejść do kasyna trzeba było być

elegancko ubranym. Teraz wpuszczają nawet w zniszczonych adidasach. Jest to po prostu walka o klienta i jego pieniądze. Mówiąc wprost – walka o hazardzystę.

Niebezpieczeństwem dla krupiera jest jego wiedza o kasynie. Niektórzy sami stają się hazardzistami będąc na emeryturze lub jeszcze pracując i chodząc do innej sieci kasyn. Czasami krupierom wydaje się, że są mądrzejsi od innych graczy.

Mimo, wielu bardzo ciekawych doświadczeń, nikomu nie poleciłabym tej pracy. Człowiek jest stale przemęczony, żyje pod presją, traci kontakt z przyjaciółmi z „innego” świata. Brakuje czasu i sił na doszkalanie, zgłębianie nowych obszarów wiedzy. Bardzo trudno jest też zmienić to zajęcie na inne, bo specyficzne kwalifikacje niezbędne w kasynie, znajdują niewiele zastosowań na rynku pracy. Właściwie, jeżeli się komuś źle życzy, można mu powiedzieć: „Obyś został krupierem...”

K. B. i M. S.



Słownik pojęć kasynowych

- 0** **floor** – część kasyna gdzie gracze grają
- 1** **but** – pojemnik do którego wkłada się potasowane karty na Black Jacku
- 2** **dolly** – figurka, którą stawia się na ruletce na wygrany numer
- 3** **figurka** – przedmiot, który stawia na wygrany numer na ruletce
- 4** **spin** – rzucenie kulką na ruletce
- 5** **łoś** – gracz grający za małe pieniądze, do 1000 zł
- 6** **layout** – sukno na stole do ruletki, pokera, black Jacka
- 7** **staff** – miejsce w którym krupierzy przebywają na przerwie
- 8** **off** – dzień wolny dla krupiera
- 9** **zerowy** – część układu na kole do ruletki
- 10** **ósemkowy** – mniejsza część układu liczb na kole do ruletki
- 11** **maximum bet** – maksymalny zakład na danym stole
- 12** **isnurance** – ubezpieczenie zakładu w black Jacku
- 13** **chip** – żeton
- 14** **tip** – napiwek dla krupiera
- 15** **over maximum** – za dużo, ponad maximum dla danego zakładu
- 16** **double** – podwojenie zakładu na black Jacku
- 17** **stack** – słupek 20 żetonów
- 18** **bet** – zakład

- 19** **żetony cashowe** – żetony wartościowe
- 20** **żetony kolorowe** – nie można przenosić ze stołu do innego stołu od ruletki
- 21** **no more bets** – koniec zakładów kiedy kulka ma jeszcze mieć ok. dwóch obrotów
- 22** **Inspektor** – nadzorujący grę, jego głos jest decydujący przy wszelkich sporach na stole
- 23** **dealer** – krupier, osoba prowadząca grę
- 24** **chipier** – osoba zbierająca żetony na ruletce
- 25** **straight up** – zakład tylko na jeden numer w ruletce
- 26** **split** – zakład na dwa numery
- 27** **corner** – zakład na cztery numery
- 28** **six line** – zakład na sześć numerów
- 29** **EVEN** – numery parzyste
- 30** **ODD** – numery nieparzyste
- 31** **RED** - czerwone
- 32** **BLACK** – czarne
- 33** **zero i sąsiedzi** – zakład na pięć numerów, zero, dwa numery w prawo i dwa numery w lewo które leżą obok zera na kole do ruletki.



Daleko od KASY

Karolina Dyja

Noce w autokarze zdecydowanie sprzyjają dumaniu nad życiem. Dlatego nie zdziwiłam się, kiedy naszła mnie refleksja. Co ja właściwie robię na tych Światowych Dniach Młodzieży? Po co tłukę się w świat, chociaż mogłabym spędzić ostatni miesiąc wakacji dużo spokojniej?

Do Madrytu przybyłam, sporo zobaczyłam, wrażenia spisałam. A teraz z radością się z Wami, drodzy Czytelnicy, nimi podzielę.

Po pierwsze: **warunki**

Już pierwsza godzina pobytu w Hiszpanii kazała nam poważnie zastanowić się nad powiedzeniem „życie jak w Madrycie”. Fakt, nie spodziewaliśmy się pięciogwiazdkowego hotelu, ale... No właśnie, chyba liczyliśmy na coś więcej.

Najlepszy przyjaciel pielgrzyma? Zdecydowanie prysznic. Był, jaki był, ale cieszyliśmy się, że można z niego korzystać. Kiedy brak dostępu do wody psuł humo-



ry, do akcji wkraczali opiekunowie. Jedna z towarzyszących nam zakonnic rozśmieszyła mnie anegdotą o pociągu transsyberyjskim (wiedzieliście, że podróżujący nim ludzie nie myją się przez jakieś dwa tygodnie?) i stwierdzeniem, że od brudu się nie umiera. Niby racja, ale po półto-rej doby bez kąpieli miałam wrażenie, że żele pod prysznic w supermarkecie dziwnie na mnie patrzą.

„Głodnych nakarmić, brudnych wykąpać” – stwierdziłam filozoficznie tuż po przyjeździe do Warszawy. To chyba najlepiej oddaje uczucia pielgrzymów. Nieco później stwierdziłam jednak, że takie coś było mi potrzebne: doceniłam łóżko, łazienkę i dobrą kawę.

Po drugie: **atrakcje**

Gdyby ktoś machnął ręką i wrzucił Światowe Dni Młodzieży do worka z napisem „modlitwa i leżenie krzyżem”, mocno by

się pomylił. Owszem, wyjazd miał charakter religijny, a każdy dzień zaczynał się katechezą i Mszą Świętą. Nie oznacza to jednak, że brakowało atrakcji innego rodzaju. Organizatorzy zadbali o bilety abonamentowe ŚDM, a darmowe wejściówki i przewodniki umożliwiły nam zobaczenie wszystkiego, co tylko zechcieliśmy.

Zabytki, niestety, oglądaliśmy raczej po bieżnie ze względu na tłumy pielgrzymów. Z zewnątrz też robiły wrażenie, ale pozostał niedosyt.

Zawiódł mnie za to słynny stadion Realu Madryt – spodziewałam się czegoś bardziej imponującego. Tytuł najpiękniejszej atrakcji turystycznej powędrował do Świątyni Debod. Sama nie wiem, co podobało mi się bardziej: czy sama Świątynia, czy ogromna fontanna i park, w którym rosły cyprysy (nie przepadam za roślinnością ogólnie, ale kocham cyprysy – taka fanaberia).

Chodząc po mieście, często natykaliśmy się na ciekawe wydarzenia „nieoficjalne”. Najbardziej zapadł mi w pamięć brawurowy taniec w oczekiwaniu na Benedykta XVI („Macarena” wciąż żywa!), wykonanie

„Alegrii” w kilku językach i grupa Brazylijczyków grających na tamburynach.

Madryckie metro także okazało się nie lada atrakcją. Tylko tam można było spotkać barwną Wenezuelkę, którą zachwycało moje pochodzenie i czarnoskórą Francuzkę z cudownym wyczuciem rytmu. Żałuję, że niektórych znajomości nie dało się kontynuować – nie wszyscy znali angielski, a moja znajomość hiszpańskiego ogranicza się do „los Pitufos” – tak nazywają się nasze pocziwe Smerfy. A po trzecie: **wymiar duchowy**



Moje przeżycia duchowe zaczęły się od szukania spowiednika. Trochę to trwało, bo Polak chytrze udawał, że go nie ma, ale w końcu zdołałam się wypowiedzieć. Tego samego dnia przeżyłam mały świątopoglądowy wstrząs.

Dlaczego? Ano dlatego, że po raz pierwszy zobaczyłam, jak to jest naprawdę. Czytając w mediach o księżach – pedofilach, „zacofanych katolach” i innych sprawach tego typu nie miałam prawdziwego obrazu wiary innych ludzi. Nagle okazało się, że są tacy, którzy po prostu cieszą się z tego, że mają kontakt z Bogiem. Co więcej, tą radością dzielą się z innymi.

Nie od razu ich zaakceptowałam. Długo czułam się jak niepasujący element. Byłam raczej obserwatorką niż uczestniczką. Nie potrafiłam „wejść” w ich świat, ich poglądy nie zgadzały się z moimi. Przyszedł jednak taki czas, że coś zrozumiałam. Potrzebowałam bardzo tej adoracji i tuzina chusteczek do nosa. Zdałam sobie sprawę, że wiara to coś więcej, a ja nie jestem taka wspaniała, jak mi się wydaje. Ciągle muszę nad sobą pracować. Od tamtej chwili cieszyłam się wszystkim:

spotkaniem z Papieżem, madryckim upałem, każdym spotkaniem z kimś nowym, a nawet odpoczynkiem od domu. Łatwiej było zaakceptować trudności zdrowotne i te wynikające z warunków. Już mogłam przyznać rację jednemu z „naszych” zakonników: to wszystko na chwałę Bożą, mamy za co dziękować.

Kiedy już przeszło skrajne zmęczenie, poczułam się lekka i radosna. Wiara nabrała nowego wymiaru. Życie jakoś pojaśniało, pokazując kolejną odsłonę – tę, w której nie liczy się pieniądz, kariera i ciągły wyścig o nic. Chyba zrozumiałam, co jest tak naprawdę ważne.

K. D.

FreeFormFestival

Jeszcze kilka lat temu, niewiele w naszym kraju było festiwali muzycznych z artystami światowej klasy. Na szczęście idziemy do przodu, jest ich coraz więcej. W październiku, w stolicy bawić się możemy na FreeFormFestival. Jego siódma edycja zapowiada się bardzo obiecująco, oprócz znanych już nam artystów elektronicznej sceny muzycznej, swoje siły sprawdzi kilku debiutantów. Całe przedsięwzięcie odbędzie się w Centrum Kultury Koneser 14-15.10 br. Kart na FFF sprzedawany od 1 października kosztuje 180 zł. To wcale nie tak drogo jak na 2 dni prawdziwej uczty, nie tylko dla uszu ale i oczu. Dlaczego? Bo warto pamiętać, że FFF to nie tylko muzyka, ale i skomponowane do niej pokazy audiowizualne oraz pokazy filmów zarówno krótko jak i pełnometrażowych oraz wiele, wiele innych atrakcji.

Na tegorocznym wydaniu FFF wystąpią takie postacie jak:

14.10 - THE STREETS (live) uk, VITALIC (dj set) fr, AEROPLANE (dj set) be

15.10 - MÚM (live) is, MR. OIZO (dj set) fr, RED SNAPPER (live) uk

I to oczywiście nie wszyscy! Nowych artystów wciąż przybywa.

Polecam,

Agata Jasińska

Święto Róży,

które odbyło się 9-11 września w Kutnie sięga swą tradycją do roku 1975 i silnie wrosło w tradycję miasta. Początkowo, pod nazwą Jarmark Różany, kwiaty wystawiali okoliczni hodowcy i chociaż nikt wtedy nie używał słowa – florystyka, ówczesne kompozycje robiły niesamowite wrażenie. Od tego czasu zmieniła się i nazwa i forma. Obecnie obok prezentacji najpiękniejszych kwiatów w wyszukanych aranżacjach, imprezie towarzyszą występy zespołów muzycznych, prezentacje artystów ludowych i stoiska handlowe. Odbywa się również konkurs na najpiękniejszą różę. Jak od prawie 40 lat, tak i w tym roku tysiące mieszkańców i gości odwiedziło wystawę florystyczną i skorzystało z bogatej oferty rozrywkowej.

autor Agata Grabowska



Dla kogo...

Katarzyna Bartsch-Cielebon



Przemknęła przez pokój jak torpeda. Czuła, że zaraz wybuchnie płaczem. Że zawyje przy nim, a za żadne skarby świata tego nie chciała. Nie teraz. Siedział z rękami splecionymi na karku. Cursor myszki pikał monotonnie na ekranie. Zaszefrowana strona banku. Miał wykonać przelew. Trochę był zdziwiony, że płacił przed, a nie po, ale.. polecali mu tę klinikę. No dobrze. Ciekawe, czy pomyślał o niej. Czy potrafił sobie wyobrazić, jak ona leży za ścianą na łóżku zwinięta w kłębek z twarzą wciśniętą w poduszkę, aby nie było słychać jak zawodzi. W końcu się przecież zgodziła. Długo to trwało. Ale przeszła na jego stronę. No bo przecież tak lepiej. Wygodniej. Wszystko zostanie po staremu. Siłowali się kilka tygodni. Kto kogo. Zaczęło się zwyczajnie:

- Dlaczego się nie zabezpieczyłaś?
- Ja?! To ty nie uważałeś. To przez ciebie! Najpierw myślał, że spokojnie... coś da się zrobić. Zebrał informacje, zaczął gromadzić fundusze. No i co? Po prostu powiedziała mu, że nie. Nie i koniec. Uparła się. Czas mijał. Potem była burzliwa

rozmowa. Akt pierwszy. Nie stać nas na dziecko. Nie możemy sobie na to pozwolić. Czy ty w ogóle wiesz, jaka to skarbonka? Tylko kiwała głową. A ci wszyscy, co to mają takie kupy dzieci i ledwie wiążą koniec z końcem? Chcesz tak żyć?! Ale to jest jedno dziecko. Nie cała gromada. To znaczy, że kolejne będziesz usuwać? Nie. Ty będziesz lepiej się zabezpieczał. Ja?! A kto? Ale tylko pomyśl, nie mamy jeszcze... Czego? Domu? Samochodu? Pracy? Przecież to masz. Czego jeszcze chcesz? Dobra, pod względem kasy jakoś stoimy, ale wszystko to runie. Przez jedno, małe dziecko? No a nie? Może stracisz pracę i co? Dasz radę. Zaskoczyło go jej zaufanie. Zdumiało. Zatkąło. Przecież nawet nie jest jej mężem. Zwykły luźny związek. No może nie taki luźny. Zdecydowanie nieformalny, ale.. Spotkali się na jednym z tych wyjazdów motywacyjnych organizowanych przez firmę. Byli z różnych miast. Spokojnie dali sobie radę. Śmiała się, że mobilność to jej drugie ja. Przeniosła się do niego. Bez problemu. I jakoś od tego czasu nie oglądał się za innymi laskami. Jakoś żadna mu nie przypasowała. Przynajmniej tak mówił. Podobno była jak plaster, bratnia dusza. Może wbrew wszystkim obiegowym opi-

niom chłop z babą może jednak się dogadać. Jeżeli ta baba ma takie nogi i figurę... Mieli wspólne poczucie humoru, podobne zainteresowania. Niby jest taka reguła, że podobieństwa się przyciągają, ale żeby im właśnie udało się znaleźć swoją drugą połowę? Najwyżej „czystej”. A potem była szopka pod tytułem: nie dam sobie zniszczyć życia. Tobie też na to nie pozwolę. Przecież ja mam dopiero 30 lat. Całe życie przede mną. I przed tobą. Po co je psuć jakimś dzieckiem. A bo to im źle? A potem to niby co? Zastrane pieluchy. Ulewanie. Nieprzespane noce i inne atrakcje. Sama poezja. Romantyzm jak cholera. Nie ma co mówić. Tak. O rozstę pach i innych przyjemnościach też była mowa. A jakże. Opuchnięcia, duszności, mdłości i co mu jeszcze do głowy przyszło. Ostrzegał. A ona, że to nic. Mówił o zniekształconym brzuchu. O jej pięknym, płaskim, cudownym brzuszku. Że potem już taki nie będzie. Będzie sflaczały i ohydny. Ratunku. Wcale nie, są różne sposoby. Wrócę do formy. Dlaczego nie. Kolejna rozmowa zakończyła się płaczem. Jej płaczem oczywiście. Jeżeli ktoś z nich miało prawo do łez, do pokazywania jakichkolwiek uczuć, to była to tylko ona. On by sobie na to nie pozwolił.

Pan świata nie pokazuje swoich słabości. Dupek. Nigdy jeszcze tak nie płakała. To był dzień, kiedy podał jej adres i kwotę. Powiedział, że uzbiera, zanim minie te określone 12 tygodni. Że ta klinika jest ładnie położona. Że co, że ona tam na urlop ma pojechać?! Wyjął powiedział mu, że nie jest morderczynią. I nigdy nie będzie. Że nie! Nie, nie i jeszcze raz nie! Że miała nadzieję, że on się zmieni. Że zmieni zdanie. Powiedział: instynkt macierzyński ci się odezwał. Hormony pracują. I to jak! Na wysokich obrotach! Ona na to, że to jest przecież żywa istota. Że ma duszę. A co to jest? Co to ma za znaczenie. Jak to co? To jest od Boga. Nigdy nie chodziłeś na religię?! No daruj sobie. Jakaś niematerialna substancja, jakaś plazma czy coś takiego może mieć znaczenie? I to ma być w takim czymś? W takiej zygocie? Podzielone komórki mają duszę? Pięknie. Najpierw trzeba wierzyć w takie dyrdymały. Wtedy ją zatkało. A potem poszła płakać. Wyc. Najlepiej gdyby była taka dusza od żelazka, miałby wtedy dowód, że istnieje. Mógłby sobie pomacać. A potem zabójczy temat przewodni. Skrobanka. No tak. Opowiadała mu, że kiedyś widziała taką wystawkę o usuniętych dzieciach.





Jakieś rączki, nóżki. Jak to niby jest? Próżnościak? Rany, przecież to chyba jakieś średniowiecze, albo co. Nie wierzył. Teraz to chyba się robi jakoś inaczej. No tak, łyżeczką od herbaty!! Bujasz mnie! Sam sobie sprawdź. Ty nie wiesz?! Popatrz po swoim ukochanym internecie. A stres poaborcyjny! A syndrom! A poronione serce! A ta trauma, jaką przeżywa matka?! A jeśli będą jakieś komplikacje? A jeśli już nigdy więcej nie będę mogła mieć dzieci? Tak. Głupoty! Jak można to porównać do morderstwa? Przecież to jeszcze nie ma świadomości. Nie wie, że istnieje. No może ma jakąś duszę, ale.. A już miała wtedy nadzieję, że go przekonała. Że do niego wreszcie dotarło, że się boi. Że naprawdę się boi. Nie tylko bólu. Boi się tego wszystkiego. Kobieta ma prawo decydować o swoim ciele. A jakże. W każdą stronę. No nie? Dlaczego mu tak ciężko to przyjąć? Kim on jest? Taki mały chłopczyk uganiający się za swoimi zabawkami. Biedny dzidziuś. Jak tak można. Jak on tak może. Nie myślała, że będzie do tego zdolny. Za wszelką cenę utrzymać swój aktualny status. A co to niby szkodzi, że będą pierwszymi z kręgu ich znajomych, którzy doczekali się dziecka? Wpadka? O jakże nam przykro,

ale teraz to będzie wam ciężko. Udawane współczucie, a gdzieś tam: ale im się powinna noga. Dobrze im tak. Para szczurów zostaje z tyłu. Była zdeterminowana. Nie pozwoli mu zabić tego człowieczka. Nie! Nigdy! Nawet zaczęła szykować dla niego gniazdko. Tak po kryjomu, delikatnie. Łóżeczka, przewijaki, pajacyki. Słodkie dziecięce ubranka. Śpioszki. Buciki. Myszkowała po internecie zamiast pracować rozczulała się nad kolejną parą skarpetek. Ona naprawdę poważnie myślała. Ale on też nie chciał ustąpić. Pokonał ją, a przynajmniej tak myślał, argumentem, że odchodzi. Nie jest jego żoną. Po co brać na siebie taką odpowiedzialność. Może płacić alimenty. Czemu nie. Niech się sama męczy. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Właściwie to nie brała tego pod uwagę. Nie zrozumiała początkowo, że to kolejny wybieg. Kolejna próba sił. Za bardzo ją zaskoczyło. Było nie do pomyślenia. Mieli się rozstać? Znowu sami? Single? No, ona z dzieckiem. Pomyśl, a tak to nie jest nam lepiej? Popatrzyła na migający kursor. Na wpisaną kwotę. Tylko nacisnąć. I będzie po wszystkim. Problem rozwiązany. Koniec. Wróć do siebie. Znowu będą tylko dla siebie. I wtedy powiedziała - tak. Co ją do tego skłoniło?

Strach? Pobiegła do sąsiedniego pokoju. Tak, to było chwilę temu. Podniosła twarz znad poduszki. Tak jak w piosence, była mokra od łez. A przecież, do cholery, nie powinna się denerwować. To szkodzi dziecku. Zawyla. Co to kogo obchodzi? Co jej zależy, czy temu maluchowi coś szkodzi. Przecież.. Nagle coś dosłyszała. Jakiś dźwięk, taki nie do końca znany. Podniosła się i na palcach zakradła do wyjścia. Jak długo tu była? Uchyliła po cichu drzwi. Wciąż siedział naprzeciwko komputera i przyglądał się magnetycznej tablicy, na której wieszał karteczki z pomysłami i terminami spotkań. Kilka krzychało do niego **czerwonym** markerem. Machnął ręką. Wśród tych jego zapisków było jednak kilka elementów obcych. Pocztówki. Uśmiechnięte dziecięce buźki. Niemowlaczki w koszyczkach i doniczkach. Śpiące, umorusane, rozkrzyczane. Poprzączała je dzisiaj, zanim wrócić z pracy. Pełno ich w empiku. Podniósł się i zaczął zdejmować kartkę po kartce. Ktoś musi być twardy. Dupek. Zatrzymał się nad obrazkiem dziecięcych stópek. W chmurce wypowiedź: A dokąd ja zajdę? Usiadł i wypuścił powietrze. Plik pocztówek zaszeleścił mu w dłoniach. Odruchowo odłożył je na blat biurka. Podparł

głowę. Jakie to dziwne. Takie małe coś w ramionach. Nieporadne. Bezbronne. Kawałek nas. Jakie to dziwne. Zagryzła wargi. Ostatnia runda. Otworzyła szeroko drzwi. Odwrócił się na ten dźwięk. Stała z zaciśniętymi ustami i ramionami splecionymi na piersiach. Szparki zamiast oczu. Zapuchnięte policzki.

-Wiesz co? Gównu mnie obchodzi czy odejdziesz, czy nie. Chcesz, to sobie idź. Ja dam radę. I wcale mi nie będziesz potrzebny. Idź. Pracuj sobie. Wykazuj się. Awansuj. Baw się, a jakże. Rób forszę. Tylko kiedyś... tak może za kilka lat... zadaj sobie pytanie: dla kogo ta kasa? - przerwała - Dla kogo to wszystko?

K. B-C.



Możesz powiedzieć:
„Jeśli porzucę kontrolę,
Stanę się samowolny.
Jeśli porzucę samowolę,
będę musiał się kontrolować.”
Ale ja ci mówię, że jeśli staniesz
się świadomy,
zarówno kontrola, jak
samowola splajtują.
To są dwie strony tej samej monety
i w stanie świadomości nie są
potrzebne.

OSHO



Liczby...

Jan Niezgoda

Liczyć to my umiemy od zawsze.

Najstarszy, odkryty na to dowód pochodzi z okresu ok. 30 tys. lat p.n.e. Początkowo liczbami były kolejne, znaczone na przedmiotach kreski bądź nacięcia. Z czasem pojawiły się różne znaki i systemy liczbowe, aż do ok. 3 tys. lat p.n.e. gdy Egipcjanie oparli swoje obliczenia na dziesiętnym systemie pozycyjnym, najprawdopodobniej skojarzonym z ilością palców u obu naszych dłoni.

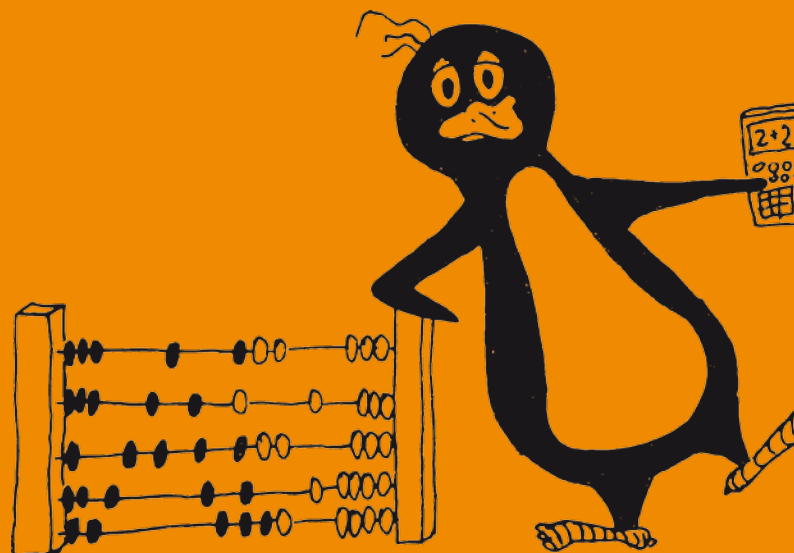
Jedną z najważniejszych ról w dowolnym systemie liczbowym spełnia liczba „0”, a mimo to jest jedną z najbardziej kontrowersyjnych liczb. Już starożytni Grecy wiedli filozoficzne spory na temat „jak coś może być wyznacznikiem niczego?” Do dziś np. brak jest jednoznacznej wykładni czy „0” jest liczbą naturalną. Pozostawiając jednak matematykom ten dylemat, spróbujmy sobie przypomnieć i przybliżyć najważniejsze systemy prezentacji liczb.

Najbardziej naturalnym dla człowieka jest system dziesiętny, który oznacza, że posługujemy się dziesięcioma cyframi:

0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, i 9. Zastanówmy się teraz, jak przedstawić dowolną, większą od **10** ilość za pomocą powyższych cyfr. Zauważmy, że zmiana występuje na pozycji skrajnej prawej – jest to zatem pozycja najsłabsza. Pozycja skrajna lewa dowolnej, tak przedstawionej liczby jest pozycją najmocniejszą. Mamy zatem, poczynając od skrajnej prawej strony kolejne pozycje: jedności, dziesiątek, setek, tysięcy, itd. Bardzo dobrą ilustracją tego jest np. licznik kilometrów w naszym samochodzie.

Weźmy dla przykładu liczbę **1967**, którą możemy zapisać jako:

$$1967 = 1 \cdot 1000 + 9 \cdot 100 + 6 \cdot 10 + 7 \cdot 1 = 1 \cdot 10^3 + 9 \cdot 10^2 + 6 \cdot 10^1 + 7 \cdot 10^0 = 1967$$



Gdy chcemy zwiększyć tę liczbę o **1** to automatycznie zwiększamy skrajną prawą cyfrę i otrzymujemy **1968**. Gdybyśmy jednak to samo chcieli zrobić mając liczbę **1969** a nie mamy już większej cyfry niż **9**, to zwiększamy o jeden wartość cyfry na następnej w lewo pozycji, a wartość pozycji jedności zerujemy, czyli dajemy najniższą możliwą wartość i powstanie **1970**.

Wiemy już, jak przedstawić dowolną liczbę w systemie dziesiętnym po co nam więc inne systemy? Dziś już nie wyobrażamy sobie życia bez komputerów, a one z kolei działają w oparciu o układy scalone i procesory, których elementem wykonawczym są pojedyncze tranzystory, czyli „bramki” przewodzące prąd - „**1**”, bądź nieprzewodzące - „**0**”. Mamy jedynie dwa rozróżnialne stany, stąd najbardziej przydatnym jest tutaj system dwójkowy (binarny) prezentacji dowolnej liczby. Działa on zupełnie analogicznie jak przedstawiony wyżej system dziesiętny.

Posługujemy się w nim jedynie dwoma cyframi: **0** i **1**. Jak wygląda kolejna liczba **2** w tym systemie? Skoro nie istnieje tutaj taka cyfra, dodajemy kolejną pozycję,

a pozycję prawą skrajną zerujemy. Liczba „**2**” w systemie dziesiętnym ma zatem postać „**10**” w systemie dwójkowym i kolejno:

3 - 11, 4 - 100, 5 - 101, 6 - 110, 7 - 111, 8 - 1000 i 9 - 1001.

W systemie dziesiętnym przedstawialiśmy dowolną liczbę za pomocą liczby **10** występującej w roli mnożnika podniesionego do kolejnej potęgi. W systemie dwójkowym rolę tą pełnić będzie liczba **2**. W naszym przykładzie otrzymamy zatem:

$$\begin{aligned}
 1967 &= \underline{1} * 2^{10} + \underline{1} * 2^9 + \underline{1} * 2^8 + \\
 &+ \underline{1} * 2^7 + \underline{0} * 2^6 + \underline{1} * 2^5 + \\
 &+ \underline{0} * 2^4 + \underline{1} * 2^3 + \underline{1} * 2^2 + \\
 &+ \underline{1} * 2^1 + \underline{1} * 2^0 = 1024 + \\
 &+ 512 + 256 + 128 + \\
 &+ 0 + 32 + 0 + 8 + 4 + 2 + 1 = \\
 &= 1967
 \end{aligned}$$

Przepiszmy w jednym ciągu podkreślone wyżej liczby a otrzymamy zapis liczby

1967 w systemie dwójkowym:

1967 – 11110101111

Analogicznie możemy przekształcić dowolną liczbę zapisaną w systemie dwójkowym na liczbę dziesiętną. Weźmy inny przykład liczby zapisanej w systemie dwójkowym: **101100**

$$1*2^5 + 0*2^4 + 1*2^3 + 1*2^2 + 0*2^1 + 0*2^0 = 32 + 0 + 8 + 4 + 0 + 0 = 44$$

Znając powyższą zasadę możemy już sobie konstruować dowolny system liczbowy np. czwórkowy bądź ósemkowy. Wspomnieć tu jednak wypada jeszcze o systemie dość powszechnie stosowanym w informatyce, jest to system szesnastkowy lub inaczej, heksadecymalny. Skoro podstawą tego systemu jest liczba **16**, a mamy do dyspozycji jedynie **10** pojedynczych cyfr, to uzupełniającą rolę w tym systemie pełnią litery i tak mamy kolejno: **0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, A, B, C, D, E i F**. Przydatność tego systemu

wiąże się przede wszystkim z faktem, że w przeciwieństwie do systemu dwójkowego, duże liczby zajmują w nim mało miejsca. Dla zilustrowania zamieńmy liczbę dziesiętną **671220** na liczbę w systemie szesnastkowym, otrzymamy:

$$\begin{aligned} 671220 &= \underline{10} * 16^4 + \underline{3} * 16^3 + \\ &+ \underline{13} * 16^2 + \underline{15} * 16^1 + \\ &+ \underline{4} * 16^0 = 655360 + 12288 + \\ &+ 3328 + 240 + 4 = 671220 \end{aligned}$$

Czyli liczbie **671220** w systemie dziesiętnym odpowiada liczba **A3DF4** zapisana w systemie szesnastkowym.

Prawda, że proste?...

Umiemy zatem już nie tylko dobrze liczyć wykorzystując swoje paluszki, ale wiemy jak radzą sobie z tym komputery a nawet jak podchodzą do tego ich programiści.

J. N.





*Podajesz mi wstążkę błękitu
a ja boję się, że zaraz się skończy
Przytulasz się do mnie
a ja czuję, że to ostatni raz
Mówisz mi czule dzień dobry
boję się, że jutro będzie cześć
Moja wiara istnieje zamknięta w snach
Pozwól mi na jawie uwierzyć, że szpula ze wstęgą
błękitu to nieskończoność*





Plstacja Media 2011